

SCENY WARSZAWSKIE

WRESZCIE TEATR ŻYDOWSKI

WITOLD
MROZEKGAZETA
WYBORCZA

• Trwa dobra passa Teatru Żydowskiego. Po udanej premierze „Dybuka” Mai Kleczewskiej Anna Smolar zrobiła świetny spektakl z historii, muzyki i znakomitego aktorstwa. „Aktorzy żydowscy” to jedno z najlepszych przedstawień tego sezonu.

Krażył kiedyś złośliwy żart, że Teatr Żydowski jest jak świnka morska. Ani świnka, ani morska. Podobnie grający w nim tytułowi „aktorzy żydowscy”. Nie zawsze Żydzi, a dla niektórych – żadni aktorzy. Większość z nich nie ukończyła żadnej z wyższych uczelni aktorskich, tylko przyteatralne studium. Tak, Żydowski kształci swoich artystów w starym, czeladniczym stylu. Adepti uczą się też języka jidysz. Przez ostatnie dekady Teatr Żydowski kojarzył się wielu z folklorystyczną cepelią, archaiczną scenografią z dykty i szmoncesem z długą brodą. Nieraz doczepianą.

Tymczasem Smolar postanowiła posłuchać tych, którzy ten teatr od lat tworzą. Chasydzkie brody doczepiła kobietom, nie stroniła od dowcipu, ale temat potraktowała poważnie. Razem z Michałem Buszewiczem wykonali solidną pracę w najlepszym reportażowym stylu – z empatią i wnikliwie opowiadając o bohaterach, których niezwykłość odkrywamy. Ze spektaklu wylania się fascynujący obraz niesłusznie zapomnianego miejsca. Nie żadnego skansenu czy egzotycznego kuriozum, a teatru z potencjałem. A także miejsca, gdzie niekoniecznie można wszystko powiedzieć. Jak w każdej instytucji. To ważny głos nie tylko o Teatrze Żydowskim, ale i o teatrze w ogóle.

Początek spektaklu przypomina dość pocziwy teatr dokumentalny. Wchodzą wykonawcy i bohaterowie zarazem – dwóch mężczyzn i cztery kobiety, każde z nich przedstawia się i podaje kilka faktów ze swojego ży-



Ryszard Kluge w „Aktorach żydowskich”

cia. „Aktorzy żydowscy” zapalają szabasowe świece, rozdają kielichy z winem, zaczynają rytuał. Niepokojąco ujmującym mistrzem ceremonii jest Jerzy Walczak – aktor Żydowskiego od 18. roku życia, czyli od 1980 r.

Szybko jednak w tym cieple i przesadnej uprzejmości zaczyna pobrzmiewać dystans, a bardziej nawet – neuroza. Wielokrotnie powtarzane na scenie „jesteśmy jedną wielką rodziną” (znane z wywiadów z dyrektorką Goldą Tencer) sprawia wrażenie zaklinania rzeczywistości, opresyjnego sloganu. Ale też nie jest całkiem odarte z prawdy, zwłaszcza w obliczu wspólnego poczucia lekceważenia. „Czasem zdarzają się kłótnie, ale bardzo się wspieramy. Myślę, że to ważne. Tylko od razu

wszyscy oznaczeni. Nie cierpię tego. Amatorzy. Tak o nas mówią. Taka rodzina amatorów. Jak klan cyrkowy” – mówi Małgorzata Trybalska.

Ale i ironia trzyma się mocno. Podstawą żydowskiej kultury, mówi Izabella Rzeszowska, jest pas de basque. Czyli krok grupowych tańców z wciąż wznawianych w Żydowskim rewii. W mocnej scenie „padebaski” wykonywane są przez Mariolę Kuźnik, w upiornym, coraz szybszym rytmie perkusji. Mocny, efektowny i znaczący skrót.

„Aktorzy żydowscy” to prawdziwy popis aktorów Teatru Żydowskiego – dowód, że nie mają żadnych powodów do kompleksów. Są błyskotliwi, powściągliwi, a zarazem charyzmatyczni. Gwiazdy, które nie gwiazdo-

rzą, ba – gwiazdy, które mało kto zna.

Bo czy wiecie na przykład, kim jest Ryszard Kluge? Ja też nie wiedziałem. A Ryszard Kluge to świetny aktor, w Żydowskim na etacie od 1983 r. Gdzie indziej byłby pewnie na świeczniku. Oszczędnym w środkach, wyrazistym, precyzyjnym. Autoironiczny mim – mówi o sobie, że na scenie robi tło, gra „kamienie, krzaki i tataraki”. I nazywa siebie „Żydem przez zasiedzenie” – brany za Żyda przez miejsce pracy.

Żydowskość to w ogóle delikatny temat, a żydowskość „aktorów żydowskich” – szczególnie. Jest taka anegdota, jak to zmarłego przed rokiem wieloletniego dyrektora Teatru Żydowskiego Szymona Szurmiej zapytano na Zachodzie, czy i którzy jego aktorzy rzeczywiście są Żydami. Zirykowany Szurmiej odpowiedział, że jeden już pytał o takie rzeczy – miał na imię Adolf i uchwalił ustawy norymberskie. Wokół sceny przy pl. Grzybowskiem delikatnych tematów nie brak, wliczając w to jej skomplikowaną historię po Marcu 1968.

Tymczasem Smolar i Buszewicz dotykają delikatnych spraw bez przesadnej poprawności politycznej i sztampy, ale też z taktem i polem. Nie oszczędzają ani stereotypów na temat Teatru Żydowskiego, ani tego, co faktycznie w nim zasiedziało i anachroniczne.

Dobrze, że Teatr Żydowski zorientował się, że to, co najcenniejsze, ma pod ręką. Historię wyjątkowej instytucji. I że jedna z dwóch w Europie scen, na których można wciąż usłyszeć jidysz, powinna opowiedzieć sama o sobie w nowoczesny sposób, nie ukrywając sprzeczności i uwikłań. Mam nadzieję, że teatr pójdzie w to dalej, nadając nową jakość dyskusji nie tylko o sprawach żydowskich, a także odkrywając dzielące polską społeczność konflikty. Wychodząc z budynku przy pl. Grzybowskiem, chce się wrócić po więcej. ●